GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 107.

Dnia 22go Czerwca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

WYBÓR KOMITETU EMIGRACYJNEGO.

Odezwa 64ch emigrantów polskich, wzywającą do wyboru Komitetu Emigracyjnego, złożonego z 7 członków, a nie z 5, jakeśmy to donieśli, dobrze w ogólności przyjętą została. Wobec wypadków Europejskich zmierzających powolnie ale koniecznie do powszechnéj wojny, Emigracya życzliwie przyjęła myśl, która ją może wydobyć ze stanu dotychczasowego rozstroju i wyrobić organizm zbiorowéj, narodowéj służby za granicą. Zasady we wspomnionéj odezwie skréślone, będąc bardzo zbliżoném odbiciem tych, które Towarzystwo Demokratyczne Polskie przez lat 16 na dziejach i potrzebach narodowych rozwijało, a które stały się hasłem wszystkich usiłowań cierpiącego i wojującego patryotyzmu od 1831 r., nie znalazły przeciwników tylko w szczupłym obozie, który wyraźnie już stanął pod chorągwią Austryacką.

Jest to fakt znaczący. Emigracya teraźniejsza, bezczynna albo rozdzielona dotąd w pojęciach o swojém zbiorowém stanowisku wśród wolnych ludów, zrozumiała widać, że jéj nie wolno przeniewierzyć się zasadom, za które umrzeć lub zwyciężyć na ziemi ojczystéj przysięgła. Kiedy Emigracya z 1831 r. oprócz gorącego patryotyzmu nie wyniosła z kraju żadnego politycznego sztandaru i dopiéro na ziemi wygnania wywalczyć sobie go musiała na starych, bezsilnych a upartych przesądach kastowych, to Emigracya z 1863 r. stanęła od razu pod godłem wielkiéj narodowéj jedności, wskazaném chwałą i męczeństwem całego narodu. "Polska cała i niepodległa, urzeczywistniająca w wewnętrznych urządzeniach, wolność i równość, oparta na postępowym piérwiastku braterstwa"— oto podstawa tego godla wielkiéj narodowéj jedności. Emigracya teraźniejsza ma więc obowiązek inny jak Emigracya z 1831 r., bo kiedy ta musiała z gruzów klęsk narodowych wydobywać zapomniane lub skrzywione zasady wolności, równości i braterstwa, to tamta śtrzedz ich nietykalnéj całości, rozwijać je i krzewić ma w zadaniu.

To tłumaczy powszechne przyzwolenie, jakie zyskały w Emigracyi Polskiéj zasady, skréślone w odezwie 64 emigrantów początkujących w myśli Zjednoczenia Emigracyjnego.

Ale pomiędzy zasadą narodową jasno wytkniętą a czynami, które tę zasadę w życie wprowadzić mają, zachodzi nie raz stanowcza różnica. Zasada, jako teorya, nie dotyka żadnego szczegółowego interesu, żadnéj osobistości nie narusza. Jeżeli cierpiących podnosi, to nikomu nie odmawia prawa do poświęceń i zasługi, do zaspokojenia wszelkich godziwych dążności osobistego wzniesienia się wyższością czynów. Dopiéro w zastósowaniu, czyli wykonaniu zasad napotykają się trudności, fałszywe tłumaczenia i sprzeczne pojęcia. Nie sięgając daleko, sam rok 1863 dowodzi, ile sprzeczności napotkać można pomiędzy głoszonemi zasadami a ich wykonaniem, pomiędzy teoryą a czynem. Rząd Narodowy w manifestach swoich głosił wiarę we własne siły, w niezwyciężoną potęgę mass ludowych, a główníe, jedynie prawie zwrócone miał oczy ku interwencyi zagranicznéj. Prawiono wiele o wolności, równości i braterstwie, a praktyk moskiewskich wniesionych do powstania nie karcono nigdzie; wołano zginąć lub zwyciężyć, a los powstania rozmyślnie oddawano w ręce ludzi, którzy wszystkie powstania gubili. Rok 1863 dowodzi najlepiéj, że zasada bez odpowiednich czynów i czynników, może być piękną teoryą filozoficzną, ale spodziewanych skutków nie wyda.

Te ogólne spostrzeżenia można zastósować i do teraźniejszego zajęcia Emigracyjnego. O cóż dzisiaj idzie? O wybranie Komitetu, któryby ogłoszone i powszechnie uznane zasady najlepiéj doborem osób charakteryzował. Wszystkiego od razu zrobić nie można. Myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że dotychczasowe rozprzężenie emigracyjne, wszystkie te cząstki i cząsteczki ugrupowane około rozmaitych drobnych interesów i osobistości dadzą się przeciąć jak rószczką czarodziejską, jedném wotowaniem. Myliłby się także bardzo, ktoby przy wotowaniu na członków komitetu miał szczególniéj na względzie praktyczną stronę urzędowania, czyli taki dobór osób, któryby bez żadnych przeszkód objąć mógł od razu obowiązki swoje i normalnie takowe spełniać. W politycznéj działaniu każda czynność powinna miéć swój właściwy czas; loika w polityce jest przede wszystkiém niezbędną. Sześćdziesięciu czterech emigrantów w Paryżu mieszkających wzywa Emigracyą w imię określonych zasad, ażeby do wyboru Komitetu przystąpiła. Piérwszą więc czynnością, najważniejszém staraniem Emigracyi powinno być niedwuznaczne, jasne potwierdzenie owych zasad, a to inaczéj nastąpić nie może jak tylko właściwym doborem osób. Wszelkie inne względy ustępują przed tą zasadniczą potrzebą momentu. Dopiéro kiedy ten podstawny punkt zdobytym zostanie, kiedy Emigracya wyborem osób wytknie sobie drogę postępowania, dopiéro wtenczas nastąpi chwila właściwéj troskliwości o możliwy skład praktycznego urzędowania w Komitecie.

A niechaj nikt nie sądzi, ażeby podobny tryb postępowania narażał Emigracyą na szkodliwe zwłoki i ażeby zewnętrzne nastawienie wypadków wymagało od nas pospiechu w rzeczy, która z natury swojéj żadnym pospiechem załatwić się nie da. Teraźniejszy stan Europy jest niesłychanie ważnym, to prawda, nie tyle ze względu na poruszone sprawy, Włoską, Austryacko-Prusską i Niemiecką, ile ze względu naanormalne położenie międzynarodowych stósunków, na pogwałcenie sprawiedliwości prawie na wszystkich punktach starego kontynentu, na brak bezpieczeństwa dla narodów czy państw nie mających ani krociowych armii ani miliardowych budżetów. Dziś wszyscy są zagrożeni, wszystkie kwestye Europejskie są poruszone, jedne jawnie

a drugie skrycie, bo już nadeszła chwila, że Europa gruntownéj i radykalnéj uledz musi przemianie. I dla tego usiłowanie o kongres pokazało się daremném, dla tego wojna jest nieuniknioną nie tylko pomiędzy stronami już naprzeciw siebie stojącemi, ale pomiędzy Moskwą i Francyą, czyli pomiędzy despotyzmem a wolnością.

Ale takiego rozmiaru wypadki rozwijać się prędko nie mogą; kiedy fortuna narodów, państw i dynastyj na szalę oręża ma być położoną, nie dziw że wielkie i długie wahanie poprzedza stanowczą chwilę. Niemieckie sprawy rozstrzygały się już to trzydziesto, to siedmioletnią wojną, dzisiaj, przy kolejach żelaznych i wydoskonaleniu sztuki niszczenia armii, tak długiego czasu może nie będzie potrzeba, ale krótką wojną sprawa Niemiecka rozstrzygnąć się nie da. Sprawa Włoska, pomimo wielkiego zapału ochotników Garibaldego, przeskoczyć czworoboku Austryackiego nie zdoła; musi więc oswoić się z myślą długiéj i wytrwałéj walki, a takie tylko silne fundamenta stawiają państwom. Nareszcie wojna Wschodnia, którą carat Moskiewski fatalnie rzucić musi na szalę Europejskiego odrodzenia, wprowadzi w wielką wojnę ostatnie rezerwy nawet cywilizacyi i barbarzyństwa. A więc wszystko zapowiada długą i uporczywą walkę Europejską. Nie wiemy, czy Polska cała będzie mogła wziąść w niéj odpowiedni swojéj przyszłości udział, ale to pewna, że Emigracya bezczynną nie zostanie, jéj stanowisko za granicą wkłada na nią obowiązek wyręczania narodu w solidarności ludów. Emigracya musi więc postępować rozważnie, każden krok postawić z namysłem, gdyż rola jéj ważniejszą jest dzisiaj niż kiedykolwiek. Wszelkie raptowne i pospieszne działanie, wszelkie omijanie trudności, niewłaściwe kompromisy z ludźmi lub zasadami mogłyby skrzywić jéj zadanie, zmniejszyć jéj wartość. Dla tego też przy piérwszem wotowaniu na komitet radzimy przede wszystkiém wzgląd na zasady, na poparcie ich ile możności silne, właściwym doborem osób.

Potrzeba takiéj manifestacyi usprawiedliwia się i tém jeszcze, że dzisiaj stronnictwo Austryackie wywiesiło już chorągiew reakcyjną; że wszystkich sił użyje, ażeby naród sprowadzić z drogi, po któréj dotąd postępował, a przynajmniéj rozdwojenie zasiać w obozie patryotycznym. Dzisiaj więc naglącą jest potrzebą, ażeby Emigracya zaprotestowała silnie przeciwko tym dążnościom Polskiéj reakcyi; ażeby znaczącym wyborem osób do Komitetu ostrzegła naród, że się nie da zepchnąć ze stanowiska straży chorągwianéj Polskiego patryotyzmu.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVIII^{ty}. — Chybny dyplomatyzm księcia Oranii. Wielkorządztwo i powodzenie Alexanda Farnezejskiego. Powrót Wallonów i Flamandów pod jarzmo Hiszpańskie. Wydzielenie się rzeczypospolitéj Niderlandzkiéj.

(Dokończenie Odczytu.)

Już powiedziałem, dla czego te naczynie Mazy między północnemi Niemcami a Flandryą było ostatnią uczepką panowania hiszpańskiego w Niderlandach; w naszych przeto pojęciach, bezbojne wypuszczenie takiego obszaru przez wyzwoliciela niczém by się usprawiedliwić nie dało. Jednakże łatwo temu niedbalstwu Gwihelma wynaleźć obfitą kompensacyą w naturze i całości osobliwéj budowy, jaką sobie jego nowatorski patryotyzm zakréślił. Na piérwsze wejrzenie zdawałoby się, że to proroczy obraz zwykłéj niezdarności i niechęci powstań Nadwiślańskich, w sięganiu po Zabużańskie i Zaniemeńskie prowincye naszéj Rzeczypospolitéj; ale byłaby to tém zdradliwsza paralella, im nasi nieproszeni dyplomaci bardziéj by radzi rozgrzeszyć się z małpiarstwa tak poważnemi wzorami. Nasza państwowa pestka na Powiślu nie może, jak Batawia, pocieszać się kompensayą innostronnych nabytków, i dla tego każde nasze niedbalstwo Nadwiślańskie roztacza się raną solidarną po najdalsze krańce niepodzielnego, pod karą śmierci, organizmu. Owszem, w kombinacyi federacyjno-kolonialnéj, na jaką zakrawały nowoczesne Niderlandy, uszczerbek rozległości lądowéj wychodził, że tak powiem, na roślinną obstrzyżynę, mogącą i mającą się rzeczywiście sowicie wynagrodzić w kierunku i w atmosferze przeciwległéj.

Na właściwém miejscu obszerniéj się rozwiodę nad wielką różnicą, jaka pod tym względem zachodzi między anatomią takich późnych i sztucznych utworów federalnie-kolonizacyjnych a staremi, naturalnemi krystalizacyami wyłącznie lądowemi, do jakich należy nasza odwieczna Rzeczpospolita; ztąd téż i nad niezmierną różnicą szkody, jaką taki fundator Niderland a nasi kongresowi politycy zadaliby pobobnemiż ustępstwami jeograficznemi dwom wcale do siebie niepodobnym organizmom. Tutaj zatrzymam się na jednéj uwadze i na jednem pytaniu: 1° już tém samém że dawał Hiszpanom za wygraną, większą połowę dawnéj powierzchni Niderlandzkiéj, fundator nowych Niderland zobowiązywał się względem swojego utworu do nierównie swobodniejszego i rozleglejszego wyposażenia na oceanie i za oceanem; a téj rodzicielskiéj obietnicy dotrzymał ze wspaniałą sumiennością; 2° czy naszym strategicznym, dyplomatycznym lub etnografowym ustępcom Zabuża i Zaniemna, Mars, kongres lub Pogodin zaręczyli podobnąż indemnizacyą w bezmiernem mocarstwie Neptuna?

Dość że około r. 1580, po wysileniu się wszelkiéj broni każdemu obozowi właściwéj oba znalazły się rozgraniczone nie tyle wedle mądrości, ambicyi i szczęścia przywódzców, ile wedle fundamentalnego temperamentu każdego z ludów prądem rewolucyi potrąconych. Sprawdzał się ów historyozoficzny axyomat, że lud każdy nie takiego doznaje losu jakiego sobie życzy lub jaki mu messyasze wyprorokowali, ale takiego na jaki sobie stopniem swojéj mocy ascencyonalnéj zbiorowo, praktycznie i mozolnie zarobił. Powstanie zbrojne pomaga im tylko do poznania się, do zbadania własnéj natury, do wyjęczenia a dowiedzenia czego chcą rzeczywiście. Lud Walloński, nieletni, kamiennie przegrodzony arystokracyą terrytoryalną i zaćmieniem katolickiém od wyższego i rozleglejszego życia narodowościowego, sam nie mógł, bez mistrzowskiéj poręki wyzwolonych już sąsiadów, pojąć się u kresu najkrwawszych buntów w oderwaniu od jarzma hiszpańskiego; i dla tego, jak nasze kozactwo, które polskiém być nie chcąc, a udzielnym narodem być nie mogąc, zaprzedać się dało przez swoich attamanów i djaków w jassyr Moskiewski, tak i Wallończycy, nie zdoławszy się wtopić do kalwińskiego pomorza, a sami na elementarnym szczeblu biernego mrowiska zatrzymani, po bezwiednem szamotaniu się wtłoczeni zostali na powrót przez swoich hrabiów i prałatów pod ponowanie Hiszpańskie. W tych samych prawie warunkach u kresu walki znalazło się całe Flamandzkie pogranicze Francyi, a choć wątpliwiéj, i Fryzońskie międzyrzecze Renu i Issel zwane Gweldrą.

Po wzajemném przegnaniu się pretendentów, cała właściwa Flandrya, choć się jeszcze do takiego upadku przyznać nie chciała, czuła się na téj saméj pochyłości. Jednakże aż do zamordowania Gwilhelma, Farnezejczyk czy nie śmiał dobierać się orężem do tych gwarnych ulów, czy téż tańszą kampanią przekupstwa wolał je bezpieczniéj posiądź. Jakoż najpiérw szujokracya Bruggii na utrzymaniu książąt d'Arscot i de Chimay, za ich téż faktorstwem wydała Hiszpanom Flandryą nadmorską. To na prwrót otworzyło Farnezejczykowi przemorskie związki z państwem Hiszpańskiém. Tylko współzawodnictwo Ryhovego z Hembizem odwlekło podobnąż prostytucyą Gandawy i Bruxelli; ale jakkolwiek wyjawienie spisku przez piérwszego, drugiego w sam czas zawiodło na rusztowanie, Gwilhelm z rozpaczą w duszy przeczuł, że takiéj demokracyi długo od samobójstwa nie upilnuje. Wtedy po sumiennéj rozwadze postanowił ograniczyć swój statuderat do kraju spojonego rzetelnym i niezłomnym organizmem republikanckim, do tego zawiązku państwa i narodu, które prawdziwie po kalwińsku, statecznym czynem, wymodliło sobie *łaskę Bożą*. Zwoławszy uroczyście na początku roku 1578 do Utrechtu posłów Zeelandyi, Hollandyi, Utrechtu, Gweldry, Groningi, właściwéj Fryzyi i Ower-Issel, za jednomyś

ich uznaniem ogłosił Unią niepodległéj rzeczypospolitéj Niderlandzkiéj w granicach tych siedmiu prowincyj pomorskich. Nie zajętą jeszcze przez Hiszpanów część Flandryi i Brabantu zamilczał w tym fundatorskim manifeście, jako grunt sam się skazujący na teatr dalszéj wojny między Rzecząpospolitą a Hiszpańskim najazdem, jako jeszcze własnowolnie nierozsądzoną między swobodą a ciemięztwem granicę. Od téj dopiero daty zrzekł się *erazmowego* dostojeństwa sędziego pokoju między diabłem a Archaniołem Michałem, a samemuż Flamandów patryotyzmowi proces ich narodowości do rozstrzygnięcia zostawił.

Obaj tedy wodzowie : machiawelczyk krytyczną przenikliwością, patryota czcią dla ludzkiego samorządu, do jednego przyszli przekonania i rezultutu; wojny jednak nie zaprzestali i owszem, bo drugi znajdował w takowéj konieczną higienę dla swojego młodego państwa, piérwszy zaś dla swojéj wyrafinowanéj ambicyi. Choćby się dało dla wygody słabych rozumów, przenosić popiersia historyczne do cudzego Panteonu, jeszczebym nie zalecał Gwilhelma na wzór mężom przyszłéj rewolucyi Polskiéj. "Ce n'est pas précisément mon homme" jak mawiają Francuzi. Zdaje mi się, że podobnie zacnych i ofiarnych magnatów nie mało się zabłąkało do naszych czyśców porozbiorowych, bez zostawienia najlżejszego śladu zacności i ofiary na falistéj ich powierzchni, jak żadnego zostawić nie zdołał sam Gwilhelm po pianie flamandzkich zawieruch. Naszéj krnąbrnéj tragice, tacy seraficzni umiarkowańcy, ani do twarzy, ani ku potrzebie, jak nie do twarzy i nie do ręki rewolucyonizmowi Francuzkiemu. W którym z następnych odczytów, powiem moim słuchaczom dla czego. Ale to właśnie patentem Gwilhelma do nieprzeżytéj pamięci, że dokładnie pasuje tylko do swojéj epoki i do swojego kraju. Co bądź, dotychczasowa reformacya nie była jeszcze wydała mężniejszego i sumienniejszego piastuna ludzkiéj niedokładności od księcia Oranii. Sam nowoczesnych Niderland fundator nic nie wynalazł, nic nie stworzył, nic osobistą mocą nie narzucił swoim współziomkom. Przez całe życie swoje aż do męczeńskiego grobu studyował ich wolą, ich temperament i nieustanną téj woli auskultacyą uczył się z dnia na dzień swojego edyliczno-lekarskiego rzemiosła. Stopniowego szukając objawienia w swoim patryotyzmie, z wyznania katolickiego podniósł się do protestacyi Luterskiéj, a z téj, wzbił się śmiało i loicznie do wojującego kościoła Kalwińskiego, bez żadnych mizernych rachub, o jakie go licha nienawiść posądzać chciała. Umysłem unosił się wiernie wraz z cierpieniami swojego narodu, do co raz surowszego zakonu, bo tak oczyszczać się musiał, pod karą wyklęcia się z dziejów współczesnych i z serca współziomków. Jeżeli w tym klimaksie purytańskim rozum jego zatrzymał się urzędownie przed progiem anabaptyzmu, bardzo już o téj porze osławionego, prawość jego nie pojmowała żadnéj przegrody społecznéj między dwoma tak blizkiemi odcieniami jednéj doktryny ; a zatém nigdy nie dopuścił prześladowania anabaptystów, tylko ich hece demagogiczne z ojcowską cierpliwością miarkował. Zbyt též miał szlachetnego wyrozumienia, ażeby mściwością w tył zaglądać, ażeby prześladowaniem dawnych współkommuniantów przypominać im co oni zwali jego apostazyą. W Batawii piorunowy prąd kalwinizmu wyzwolił go prędko od frasunku zastawiania katolików od odwetu postępowców, ale we Flandryi stargał się na daremnéj wspaniałomyślności, szamocąc się z wścieklizną rynsztokową, ażeby od niéj ratować współmagnatów, bardziéj upokorzonych, aniżeli rozrzewnionych niezasłużoną opieką. Mieli oni z trzosów swoich twardszy od herostratowych pazurów pancerz ; wdzięcznością się na to zapożyczać *u wyklętego apostaty* nie potrzebowali. Jednakże wyobrażać sobie, że w téj pobłażliwości nie dostało mu tylko rewolucyjnego przekonania i charakteru ; że mógł i powinien był oprzeć się na kalwińskiém pospólstwie dla wytępienia, albo przynajmniéj terroryczného uciszenia arystokracyi katolickiéj z całą jéj szaflkową klientelą, a nieustannym jéj rekursem do hiszpańskiego suzerenatu, jest to roić sobie, że sytuacya Gwilhelma we Flandryi była ta sama co Kalwina na Genewskim ratuszu lub Zyski w Czeskim taborze. Był to owszem, nieznośny, bo nieloiczny przymus umiarkowanego, lecz organicznego rewolucyonisty, w kraju zdezorganizowanym i nierewolucyjnym : nader podobny niestety do fałszywego na polskich cmętarzach stósunku, jaki ciągle dotąd zachodzi między zapoznanym zakonem karnego demokratyzmu a nań zmówionemi arystokracyą a szujokracyą. Oprzeć się na flamandzkiéj reformacyi żadne silne ramię nie mogło ; bo to była krucha tylko falsyfikacya Batawskiego radykalizmu, ku spekulacyi demagogicznéj, która na to chyba zamożny kościół i zamożnych tchórzów nie terroryzowała, lecz straszyła, ażeby im się drożéj odprzedać z zabłąkanemi do swoich sieci rzeszami. Jak nasze dotychczasowe niedoczyny powstańcze, tak wtedy lud Flamandzki nie pokazał się zdolnym ani do terroryzmu rycersko-biblijnego Hussytów, ani do terroryzmu korsarskiego, który zbawił Batawią, ani do terroryzmu ratuszowego, który miał kiedyś zbawić Francyą. Zamiast drakońskiéj sforności, co by najboleśniejsze srogości patryotyczne wytłumaczyła i uzacniła, wystąpiły drapieżne błazeństwa do najęcia zarówno przez Hiszpanów czy Gwilhelma, przez Macieja czy Kazimierza, przez Walezyusza czy Farnezejczyka. Co tu miały do czynienia bądź Zyski waleczność, bądź Kalwina despotyzm, bądź Robespierr'a bezpardonna rotoryka ? Wszyscy reformatorowie tego niedołężnego zamętu musieli by się z niego wynieść, li błotem obryzgani, jak się wyniósł Gwilhelm, a tém prędzéj, im by ich rezulotność na nieznośniejszém dla wyższego jéj stopnia znalazła się tutaj bezdrożu. Tak u nas Maurycy Mochnacki musiał się niebawem chować do najgęstszego szeregu strzelców pieszych, przed krzyżowym ogniem hrabiów i Honoratki.

Dopiero ogłoszenie rzeczypospolitéj Niderlandzkiéj w Utrechcie, na nieodwołalnéj podstawie czynów dokonanych, nie wcześniéj, rozdarło wszystkie fikcye dyplomatyczne, dynastyczne i teokratyczne, jakiemi dotąd obie strony próbowały się wzajemnie okłamywać. Ale z tego właśnie, że wszystkie te oszukaństwa szły na zysk stronniczy ciemięzcom, na szkodę i demoralizacyą powstaniu, wypadało odwrotnie, że jawny akt niepodległości Niderlandzkiéj uroczyście rozbijał carstwo Katolickie i śmiertelny wyrządzał afront królowi Hiszpańskiemu. Dotąd wścieklizna katolicko-monarchiczna ścigała wyzwoliciela Niderland z nieubłaganą zawziętością, ale podkopami jakich wymagała równie wytrwała czujność jego obrońców ; zwłaszcza od podchwytu Ś. Bartłomieja, któren podrażnił równie nieubłaganą ich mściwość, za każdém przechyleniem się losu na ich stronę. Kolejne klątwy : Piusa IV, Piusa V, Grzegorza XIII prześlizgnęły się po luterskim a potém po kalwińskim pancerzu Milczącego jak stępione strzały ; nie zadał sobie nawet trudu odparcia ich, powtórzeniem odszczekiwań się Lutra diabłowi przebranemu za papieża na Wartburgu. Jednakże Granvelle do głębi pychy swojéj urażony daremnotą swoich doń umizgów za czasów swojego wielkorządztwa, resztę życia poświęcił zagubie niezłomnego patryoty. Sam na półnielasce u Filipa, póty się modlił do namyślnego demona, póki ten nie podpisał na Gwilhelma pamiętnego wyroku kardynalskiéj redakcyi : "wyroku zatracenia na ciele, na duszy, na mieniu, na najdalszém potomstwie i na najdalszych wspólnikach tego wroga ludzkości całéj." Wykonanie téj wściekłéj inprekacyi wypuszczone též zostało na licytacyą całéj ludzkości kommuniującéj pod jedną postacią. Wtedy i Milczący przerywając swoje milczenie, odpowiedział apologią bardzo wymowną, lecz potrzebniejszą belletrystom, niż filozofom i politykom. Chuć do 25000 dukatów i najwyższéj nobilitacyi na tym świecie a wiecznych uciech na tamtym, uzbroiła daremnie w przeciągu dwóch lat ramię pięciu siepaczy przeciw mężowi, który sam ciągle utrzymując nieodstępnych agentów przy boku Filipa, każdéj niemal chwili miał w ręku życie swojego i swojéj ojczyzny mordercy ! Aż nareszcie, kiedy do joty dokonał swojego wielkiego zawodu, kiedy stanowczo wydzielił żywotne, samowiedne, odpowiedzialne w dziejach Niderlandy, od krajów, którym się tylko zdawało, że chcą być Niderlandami, kiedy zgoła cały zapas przymiotów swoich zwydatkował na dzieło, jakiém Opatrzność patryotyczny żywot jego akurat obmierzyła, wtedy 10 lipca 1584 r., jakoby sam się do nieśmiertelnego wypoczynku położył na progu swojego domu w Delft, pod gardłaczowym wystrzałem młodego zapaleńca katolickiego, Baltazara Gérard'a.

(Na tym odczycie zamyka się Piérwsza Część kursu jen. Mierosławskiego w r. 1865. Część Druga obejmuje tryumf i okres organiczny rewolucyi Niderlandzkiéj; następnie studya nad rewolucyami : Angielską i Francuzką z poglądem na główne powstania narodowościowe temi dwoma wielkiemi wstrząśnieniami potrącone, a w ciągłém odniesieniu porównawczém do niedojrzałéj jeszcze w Polsce rewolucyjności. *Głos Wolny* zmuszony na téj seryi publikatę kursu zawiesić do czasu, w którym pomyślniejsze warunki wydawnictwa pozwolą mu zadość uczynić tak politycznym jak naukowym potrzebom swoich czytelników.)

FORMACYA KRAKUSÓW AUSTRYACKICH.

Służalcze zabiegi Austryackiego pułkownika, hr. Starzeńskiego, wywołały w Kraju i Emigracyi równie jak pomiędzy cudzoziemcami sprawie narodowéj przychylnymi, wstręt i oburzenie, które organa publiczne w rozmaity sposób wypowiadają. W Galicyi, oprócz kreatur rządowych, oprócz zniemczonéj arystokracyi polskiéj i oprócz *Czasu* Krakowskiego, będącego jak wiadomo organem polskich jezuitów, opinia publiczna występuje powszechnie przeciw przedsiębierstwu hr. Starzeńskiego i jego popieraczy. List Wład. Czartoryskiego z równym wstrętem został przyjęty. Wielu nawet z dotychczasowych wielbicieli hotelu Lambert potępiają ów krok nieusprawiedliwiony ani przeszłością rządu Austryackiego ani teraźniejszém jego postępowaniem w Galicyi. Nie piérwszy to już raz rząd Austryacki wywołuje formowanie w Galicyi ochotników polskich, jako dowodu przychylnych dla siebie usposobień Polaków. "Już w 1790 r.—powiada korespondent *Dziennika Poznańskiego*—polecił rząd Austryacki tworzyć w Galicyi pułk ochotniczy ułanów. Pułk sformowano; walczył on pod chorągwią Austryi, która w zamian żadnéj korzyści nie dała dla narodowości Polskiéj w Galicyi, a pułk dotychczas istnieje w armii Austryackiéj pod nazwiskiem 2^{go} pułku ułanów; ale mimo formowania tego pułku, dążności ówczesne narodu objawiły się legionami pod sztandarem, który Francya wznosiła a z którym Polska łączyła swą sprawę. Podobnie utworzono z ochotników galicyjskich w 1801 r. pułk noszący dzisiaj nazwisko 3^{go} liniowego pułku arcyksięcia Karola. Następnie obywatele Galicyjscy, zachęceni odezwą rządu Austryackiego, przemawiającą do nich w imię ich narodu, wystawili pułk ochotniczy ułanów, który wtedy dopiéro poczuł, jak smutną odgrywał rolę, gdy starł się z Wojskiem Polskiém walczącém obok armii Francuzkiéj; pułk ten jest teraz 4^{tym} liniowym pułkiem ułanów cezarza Franciszka Józefa. W 1859 r. sformował rząd Austryacki, w większéj części z żołnierzy i oficerów wybranych z wszyskich pułków ułańskich, a w mniejszéj części z ochotników, których sam werbował w Galicyi, pułk *wolnych krakusów*, który zowie się dzisiaj 13^{tym} pułkiem liniowym ułanów, a słynny w armii Austryackiéj z zuchwałéj odwagi, stoi obecnie w Weneckiém."

Dzisiejsza formacya hr. Starzeńskiego ma to samo co poprzednie znaczenie. Nie pochodzi ona ani z natchnienia Polskiego, ani z woli wypowiedzianéj przez naturalny organ prowincyi, przez Sejm Galicyjski. Hr. Starzeński, nie odwołał się do narodu Polskiego, do prowincyi Polskiéj, lecz do tych rodaków (Polaków zniemczonych jak on sam), którzy chcą go wspierać w *spełnieniu polecenia jakie od rządu otrzymał*. Z drugiéj strony, Moskwa, zadziwiona rozgłosem jakiego nabrała teraźniejsza formacya *wolnych krakusów*, otrzymała bardzo zadowolniające dla siebie objaśnienia ze strony rządu Austryackiego. Pan Mensdorf de Pouilly wyraźnie oświadczył, że owa formacya nie ma żadnego Polskiego znaczenia, ale jest prostém następstwem polityki rządu, który, pod formą formowania ochotników, wywołuje we wszystkich prowincyach państwa oznaki wierności dla cesarza.

I w takich to okolicznościach, stronnictwo Austryackie hotelu Lambert podsunęło Wł. Czatoryskiemu do podpisania ów list pamiętny, który będzie służył jako nowe świadectwo, jeżeli nie czego innego, to przynajmniéj zamiaru rozdwojenia Polaków na korzyść jednego z ich nieubłaganych ciemiężców.

Coż mogło spowodować Wł. Czartoryskiego do tak przeciwnego sprawie narodowéj kroku: czy fanatyzm jezuicko-arystokratyczny, czy interes familijny? Za czasów Królestwa de facto, ówczesny organ dynastyi Czartoryskich, *Trzeci Maj*, zauważył, że interes familijny jest najwyższą potęgą w polityce. Otoż jak niegdyś interesem księcia Adama było poświęcać sprawę narodową dla namiestnikostwa w Królestwie Polskiém, tak widać i dzisiaj interesem jest jego syna, używać wszelkich sposobów dla uzyskania od cesarza Austryackiego kanclerstwa Galicyjskiego. Hr. Starzeński dowódzca krakusów Austryackich, a książę Wł. Czartoryski kanclerz Galicyjski! To tłumaczy wspólność myśli i interesów tych dwóch *rodaków*.

MOSKWA.

Murawiew Wiszatiel, któremu polecono ciągnąć inkwizycye z Karakozowa, miał odkryć ślady spisku, do którego należał i wielki książę Konstanty i książę Dołgoruki, naczelnik żandarmeryi. Spisek ten miał być ułożony przez szlachtę Moskiewską. Kilkaset osób znakomitych aresztowano w samym Petersburgu. Wieść krąży, że Karakozow był tylko jedną ze sprężyn spisku, który chciał dzisiejszy rząd wywrócić. Kilkuset ludzi miało być rozstawionych po całym Petersburgu a połączonych ze sobą znakiem wzajemnego porozumienia się: znakiem tym miały być czerwone koszule, od których kołnierzyk wyglądałby z pod każdego pozornie najprzyzwoitszego ubioru; Karakozow taką samą koszulę czerwoną miał na sobie. Nie zarznął się lecz otruł w więzieniu. Ks. Dołgoruki miał także za pomocą trucizny odebrać sobie życie.

Mówią, że Car nie pozwolił brać Karakozowa na tortury, ale oto jest inne podanie—legenda ludowa. Zbawicielowi Cara nic nie odmawiają; zachciało mu się obaczyć występcę, więc zaprowadzono go do więzienia. Karakozow, dowiedziawszy się kto on taki, odezwał się do niego: "Osip Iwanowicz! ty teraz bohater, szczęśliwy; ale i ja bohater, popatrz—powiedział, zdzierając koszulę i pokazując całe pokaleczone ciało—mnie kładziono do kołyski nabitéj goździami i huśtano w niéj."

Bratu nieszczęśliwego fanatyka urzędnik służący przy kancelaryi marszałka szlachty Saratowskiéj gubernii, kazał powiedzieć, żeby on nie przychodził do sali sejmikowéj, chociaż jako szlachcic i posiadacz ziemski ma zupełne do tego prawo, bo go szlachta z sali wypędzi, żeby nawet nie chodził po ulicy, bo go naród rozszarpie; urzędnik radził mu poprosić Cara o zmianę nazwiska, sprzedać majątek choć za bezcen i wyjechać z téj gubernii do drugiéj. Biédny, niewinny człowiek—dodaje korespondent *Gazety Narodowéj*—zmuszony jest postąpić według téj rady, bo inaczéj zginąć może. Co to za straszna jeszcze dzicz i między tym ludem i między tą szlachtą!

Car po ostatnim wypadku nie czuje się bezpiecznym nawet w Petersburgu, więc bawi w fortecy morskiéj w Kronsztadzie. Rząd Moskiewski, zakłopotany stanem wewnętrznym, ostrożnie bardzo spogląda na teraźniejsze wypadki zewnętrzne. Alians Moskiewsko-Austryacki co raz podobniejszym się staje. To pewna, że Austrya żadnych ostrożności nad granicami Królestwa nie przedsięwzięła a z Galicyi wyciągnęła prawie wszystkie pułki; to pewna także, że Moskwa pochwaliła powody, dla których Austrya nie przyjęła proponowanych przez Francyą rokowań pokojowych. W téj chwili dwie księżniczki Moskiewskie, Olga i Marya, spełniają jakieś *ważne* misye w Wiedniu i w Paryżu.

POLSKA.

Wobec grożącego stanu wewnętrznego Carstwa, polecono, według wiadomości dzienników krajowych, zatrzymać wszystkie sprawy polityczne polskie. Nawet więźniów wysłanych na miejsce przeznaczenia polecono zatrzymać w drodze, w miejscach gdzie ich ten rozkaz zastanie. Przepowiadają zmianę zupełną ministeryum, a nawet bardzo ostrożnie zaczynają twierdzić, że i zmiana całego systemu nastąpi, co znaczy, że Car komedyą liberalizmu zakończy powrotem do staréj Mikołajowskiéj sztuki rządzenia. O ile zaś rozstrój wewnętrzny i trwoga wypadków zewnętrznych wpływa na machinę rządowa, dowodzą ciągle rozsiewane wieści, że Car dla miłości spokoju Europejskiego gotów jest nawet oddać Polskę, lecz tylko Kongresową, o Litwie i Rusi nie ma mowy. Owszem w tych nieszczęśliwych prowincyach Moskwa ciągle rozwija szatański swój system nienawiści wszystkiego co Polskie, czego dowodem świéży rozkaz zniszczenia śladów katolickich w krzyżach i posągach jako też co raz większy ucisk katolików i duchowieństwa katolickiego, ścieśnienie obrzędów religijnych, zabronienie surowe wszelkich procesyj itd. itd. Obłuda Moskiewska w mniemanéj gotowości Cara do oddania Królestwa Kongresowego pokazuje się i w tém, że najmniejsza ulga w ciemiężeniu Polski nie objawiła się jeszcze nigdzie. W Królestwie ten sam ucisk, te same zdzierstwa i gwałty panują. W Warszawie uwięziono ks. kanonika Domagalskiego, ostatniego prawnego rządzcę archidyecezyi. Znowu rozpoczęły się na wielką skalę gonitwy za kobietami w żałobie, które nienasyconych czynowników drogo opłacać muszą; próżny skarb moskiewski Car zamyśla pożywić złupieniem banku Królestwa, przenosząc go do Petersburga a w Warszawie zostawiając tylko agenturę moskiewskich finansów.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.